

Małgorzata Kmita-Fugiel

KATARZYNA GAWŁOWA – ARTYSTKA Z ZIELONEK

Katarzyna Gawłowa (1896–1982) należy do grona cenionych artystów naiwnych; wielu znawców sztuki stawia ją na równi z Nikiforem Krynickim. Jej niezwykle, pełne kolorów i radości obrazy zachwycają i fascynują. Gawłowa urodziła się i mieszkała w Zielonkach przez prawie całe swoje życie i Zielonki wraz ze swym podkrakowskim kolorytem i zwyczajami odcisnęły wyraźny ślad na jej malarstwie. Drugim ulubionym tematem jej malarstwa były wątki sakralne.

Swoje obrazy Katarzyna Gawłowa malowała za pomocą temper. Szczególnym znakiem jej malarstwa jest skłonność do pawich, krakowskich kolorów i biała, płaska twarz postaci. Farb nie mieszała. Obrazom często malowała ramy – uważała bowiem, że obrazy ujęte w ramy są prawdziwsze i ładniejsze, chociaż ramy nie ograniczały jej malarskiej przestrzeni. Postacie umieszczała centralnie, obraz zabudowywała od centrum po jego brzegi, dekorowała każde wolne miejsce. W jej obrazach odnajdujemy wątki ludowe i sakralne. Często łączyła wiele wątków tematycznych w jednym obrazie. Lubiła dodawać na nich własne wierszowanki i komentarze, a nawet dedykacje, jak również fragmenty lokalnych przyśpiewek. Urok jej obrazów wynika z intuicji, wrodzonego poczucia piękna.

Jako artystka została odkryta przez Mieczysława Górowskiego i Jacka Łodzińskiego w 1973 roku. Miała wtedy 77 lat. Oto, jak to wspominała:

Pamiętom, jak przyszli panowie żebym skrzyń im sprzedała, a jak użreli te ściany, to chcieli bym takie same wymalowała. Pan mówił, żebym namalowała to co jest na ścianie, ale ja zaczęłam krakowskie wesele, pięcioro ich było, pani młoda we wianusku i brycka.

Po latach Mieczysław Górowski, nieżyjący już profesor krakowskiej ASP, tak o tym mówił:

Jak ją pierwszy raz zobaczyłem płukała marchew w rzeczce. Wpuściła mnie. Całe ściany domu były pokryte malowidłami. Za drugim razem dałem jej dyktę do malowania z tłem w kilku kolorach. I zaczęła malować jak wulkan. Malowała niezwykle szybko i ekspresyjnie.

Jacek Łodziński podkreślał, że wiele galerii na zachodzie było zainteresowanych jej obrazami, a był u niej nawet ówczesny dyrektor Centrum Pompidou.

Ale Katarzyna Gawłowa widziana z Zielonek nie wygląda jak wielka artystka. Z domu nazywała się Chrzan. Urodziła się 14 grudnia 1896 roku. W domu było ich pięcioro: Maria, Katarzyna – druga po starszeństwie – Franciszek, Stanisław i Zofia. Dom był skromny, bo ojciec na wojaczkę spędził łącznie 16 lat – walczył najpierw podczas pierwszej wojny światowej, a potem i z bolszewikami w 1920 roku. Ojciec wcześniej zmarł, a Katarzyna nie była specjalnie zainteresowana kawalerami, więc nie wyszła za mąż. Od mieszkańców dowiemy się, że nie lubiła pracy w polu, a chętnie tylko malowała. Specjalnie jej we wsi nie ceniono – dziś pewnie byśmy powiedzieli, że uważana była za dziwaczkę. „Miała swój świat i swoje malowanie” – wspomina jej bratanek Jan Chrzan, syn Franciszka. Dopiero w wieku 36 lat wyszła za mąż za wdowca z Łęgu z czworgiem dzieci. Prawdopodobnie poznała go w mieście, gdzie chodziła sprzedawać warzywa na targ. Małżeństwo było bardzo szczęśliwe, jednak nie trwało długo – tylko siedem lat. Gdy mąż zmarł w 1939 r., wróciła do Zielonek i zamieszkała z rodziną.

„To był unikat, jeśli chodzi o kobietę” – wspomina Jan Chrzan, z którym ciotka mieszkała prawie do samej śmierci.

Panicznie nie lubiła z kobietami rozmawiać i tracić czasu na plotkowanie, za partnerów do rozmowy uważała jedynie mężczyzn. Nie denerwowała się nigdy i często się śmiała. Na punkcie malowania miała szajbę. Mnie i siostrę, jako dzieci, bardzo lubiła. Jak coś zbroiłem i tata chciał mnie ukarać, to ciotka mnie broniła. Do szkoły malowała za mnie obrazki, zawsze dostawałem piątki.

Bratanek artystki podkreśla też, iż Katarzyna Gawłowa bardzo polubiła swoich odkrywców.

Oficjalnie przyznawała, że się w Jacku Łodzińskim kocha. Jak przyjeżdżał do niej nie sam, a z żoną, to mówiła, że nic mu nie namaluje i żona musiała czekać w aucie na podwórku. On przywoził jej materiały do malowania i smakołyki, a ona uwielbiała z nim rozmawiać – uśmiecha się Jan Chrzan. Specjalnie dla niego malowała najpiękniejsze obrazy.

Po wizycie M. Górowskiego i J. Łodzińskiego Katarzyna Gawłowa zaczęła malować temperami na kartonach, dykcie bądź tekturze. To był dla niej najszczęśliwszy okres – malowała całymi dniami, odwiedzali ją ludzie, którym podobały się jej – jak mówiła – obrazki. A wcześniej Katarzyna Gawłowa nawet nie myślała, że można malować obrazy, przyozdabiała jedynie swój dom. Co skończyła malować to zdrapywała ściany i malowała od nowa. Cały jej dom – ściany, drzwi, sufit, piec – pokryty był namalowanymi przez nią obrazami. Byli święci na każdą okoliczność, a wokół nich anioły, kolorowe kwiaty, ptaki i czarny kot. Tematy swych prac czerpała



„Procesja Świętej Trójcy”; własność Biblioteki Publicznej w Zielonkach



„Ucieczka do Egiptu”; własność Biblioteki Publicznej w Zielonkach

z najbliższego otoczenia, stąd na jej obrazach znalazły się pucheroki, herody, ludowe kapele i rodzinne Zielonki. Bardzo często jej prace inspirowane były religią: przedstawiały Matkę Boską z dzieciątkiem, Pana Jezusa, pietę, świętych, a nawet procesje kościelne i wnętrza kościoła. Na swych obrazach pędzłem opowiadała historie – te z ewangelii i z życia wsi – wygnanie z raju, ucieczkę przed potopem Arką Noego, Wniebowstąpienie, orkę czy radość wesela. Wolne miejsca wypełniała ptakami i kwiatami, bo jak mawiała

materiały
świadectwa
dokumenty

„ptaki lubią się kwiatów tsymać”. Swym obrazom domalowywała ramy, bo z ramami wydawały się jej prawdziwsze. Często na swych dziełach umieszczała przyśpiewki, własne wierszyki.

Jak ktoś chciał to dawała swoje obrazy, ale nikt tu w Zielonkach specjalnie uwagi do tego nie przykładał i jej malowania nie cenił, oprócz proboszcza ks. Adama Zięby, który ją lubił bardzo i cenił, a ona obdarowywała go chętnie. Ciotki pieniądze specjalnie nie interesowały. Jak ktoś jej się nie spodobał to obrazu za żadne pieniądze mu nie sprzedawała. Musiała kogoś polubić

– wspomina Jan Chrzan.

Gdy zaproponowano jej wystawę w Muzeum Etnograficznym w Krakowie, nie wiedziała nawet co to wystawa. Słowo to oznaczało dla niej ławę przed ogrodzeniem, gdzie siadało się na pogawędkę z sąsiadami. Dopiero, gdy zaproszono ją do muzeum, pokazano zbiory i dwie puste sale, które czekały na jej obrazy pojęła nowe dla niej znaczenie tego słowa. Od tej pory zaczęła oczekiwać dnia wernisażu jak swego wesela. Pierwszy i jedyny wernisaż jej prac odbył się w Muzeum Etnograficznym w Krakowie, gdy miała 81 lat – w 1977 roku. Przyszła na niego ubrana w stary, piękny krakowski gorset.

Piękne się ubrała, miała gorset, a na niego założyła taką nowohucką kufajkę. Po jakichś 10 minutach wszyscy zaczęli się drapać. Potem zaczęli się śmiać i ona też się śmiała

– wspominał Jacek Łodziński.

W tle wisiało ogromne zdjęcie artystki. Czuła się zawstydzona taką ilością ludzi. Po powitaniu przez dyrektora muzeum wszyscy goście zasiedli do stołu ustawionego na tle ścian wypełnionych jej obrazami. Katarzyna Gawłowa częstowała każdego z gości piernikami w kształcie serca, na których widniała jej podobizna. Cały czas podczas wernisażu gościom przygrywała kapela z rodzinnej wsi Katarzyny Gawłowej. Wśród gości był ks. proboszcz Adam Zięba, który był dla niej najwyższym autorytetem, i rodzina. Stół, jak na prawdziwym krakowskim weselu, był przykryty białymi obrusami, na których leżały papierowe wycinanki i bibułkowe kwiaty, zastawiony jak sobie wymarzyła: pełen fantastycznych lukrowanych pierników, ciast, pączków, odpustowych cukierków. Ten suto zastawiony stół, to było coś niezwykłego w tych ciężkich latach. Na wystawie przedstawiono 150 jej najlepszych obrazów, ukazujących różnorodność tematyczną jej prac, bogactwo kompozycji i koloru. Po tej wystawie uznano ją za najautentyczniejszy talent sztuki ludowej ówczesnych lat.

Potem gazety się o niej rozpisywały, do domu przyjeżdżali redaktorzy z radia i Kroniki Filmowej. Film o ciotce ze dwa tygodnie robili. Ludzie we wsi się dziwili, że taki szum wokół niej zrobili

– wspomina Jan Chrzan.

Po wernisażu Katarzyna Gawłowa powiedziała:

Maluje, bom się w tym rozkochała, ale boje się tego wszystkiego, bo jak Pan Bóg da na tym świecie wszystko, to może na tamtym bede miała niedobrze.

Zmarła 17 maja 1982 r. w Zielonkach, pochowano ją na cmentarzu parafialnym w rodzinnej miejscowości.

Centrum Kultury, Promocji i Rekreacji w Zielonkach zorganizowało w 2010 r. pierwszą wystawę jej obrazów w rodzinnej miejscowości. Dwanaście obrazów pochodziło ze zbiorów Muzeum Etnograficznego im. Seweryna Udzieli w Krakowie, trzynasty został wypożyczony z parafii pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Zielonkach. Obrazy można było oglądać przez miesiąc (wrzesień–październik 2010 r.). Wystawę, zorganizowaną w ramach obchodów jubileuszu 750-lecia Zielonek zwiedziło ponad 800 osób.

Po tym wydarzeniu w 2011 r. Centrum Kultury, Promocji i Rekreacji w Zielonkach udało się zakupić z prywatnej kolekcji dwa obrazy artystki, oba poświęcone tematyce religijnej – jeden z nich zatytułowany jest „Wniebowzięcie Najświętszej Marii Panny”, drugi „Święta Barbara”, natomiast w 2013 r. mieszkanka Zielonek przekazała tutejszej Bibliotece Publicznej, na rzecz mającej powstać izby regionalnej, obrazy „Procesja św. Trójcy” i „Ucieczka do Egiptu”. Jest to o tyle istotne, że wcześniej żadna z zieloneckich instytucji kultury nie posiadała w swoich zbiorach obrazów artystki.

Jan Chrzan mówi, że ma jeszcze jedno marzenie – żeby w Zielonkach była ulica Katarzyny Gawłowej.

materiały
świadectwa
dokumenty

